

Kormoran

Organizatorzy i uczestnicy rajdów samochodowych uwielbiają przyrodę... niszczyć.

Jeszcze jednym dowodem potwierdzającym powyższe stwierdzenie była tegoroczna edycja rajdu samochodowego „Kormoran”, który odbył się w połowie lipca w okolicach Olsztyna. Oczywiście, jak zwykle w przypadku tego rajdu, trasy przejazdu ryczących i pędzących samochodów przebiegały w znacznej części przez obszary o dużych wartościach przyrodniczych, w tym lasy.

W tym roku rajdowcy zaprosili się w okolice projektowanego parku krajobrazowego i obszary chronionego krajobrazu. Przemierzali teren Puszczy Napiwocko-Ramuckiej, która jest ważną ostoją ptaków, nie tylko w skali krajowej, ale również europejskiej. Członkowie Komitetu Ochrony Orłów z Olsztynka sprawdzili, że rajdowe trasy mijały zaledwie o kilkaset metrów strefy ochronne gniazd orlika krzykliwego i rybołowa oraz przebiegały tuż przy łowisku orła bielika. Wymienione gatunki ptaków, jako zagrożone w Polsce i w ogóle w Europie, podlegają szczególnej formie ochrony. Tymczasem rajd po raz kolejny odbywał się w czasie trwania sezonu lęgowego. Jak obliczyli aktywiści z biura akcji STOP KORMORAN w Olsztynie 55% wszystkich tras przebiegało przez obszary chronione lub przewidywane do ochrony.

Niestety, do lekceważenia przyrody przez kierownictwo rajdu i jego możliwych protektorów zdążono się już przyzwyczaić. „Od zawsze” ignorowane są wszelkie głosy wypowiedane w obronie przyrody. Po raz drugi nie przejęto się zdaniem ministra ochrony środowiska, który w liście do jednego z głównych orędowników imprezy, wojewody olsztyńskiego napisał m.in. „Gorąco popieram wnioski organizacji ekologicznych polegające na minimalizacji negatywnych oddziaływań, jakie spowoduje przeprowadzenie rajdu”.

Minister opowiedział się za przeniesieniem rajdu na okres jesienno - zimowy, wytyczeniem tras po drogach utwardzonych, rezygnacją z organizowania odcinków specjalnych na obszarach leśnych, które rajd powinien „w możliwie dużym stopniu” w ogóle pomijać. I co? I nic. Wszystko zostało po staremu.

W takiej sytuacji olsztyńscy obrońcy przyrody nie mogli pozostać bezczynni. Reaktywowało się biuro akcji „STOP KORMORAN”. Postanowiono po raz kolejny przypomnieć, że poza odcinkami specjalnymi, klasyfikacją generalną czy nowymi oponami istnieje jeszcze coś ważniejszego, czemu grozi zniszczenie. W tym roku bezpośrednio działania, w których obok olsztyńskich aktywistów wzięli udział także członkowie „Pracowni”, polegały na pikietowaniu (połączonym z rozdawaniem ulotek) ważniejszych punktów imprezy, takich jak rozpoczęcie rajdu czy wybrany odcinek specjalny.

Pomimo szczupłości szeregów obrońców przyrody protest był widoczny. Szczególnie w samym Olsztynie z naszym zdaniem zapoznało się wielu ludzi, w tym kibice sportu samochodowego. Protest musieli również zauważyć bogaci sponsorzy rajdu (hasło na jednej ze szmat brzmiało: „Sponsorzy rajdu sponsorami niszczenia przyrody Warmii i Mazur”) oraz jego wysoko postawieni protektorzy. Oni wszyscy już wiedzą, że STOP KORMORAN to nie sezonowa moda, lecz konsekwentne działanie w obronie przyrody; to stanowczy brak zgody na jej niszczenie w imię bardzo wątpliwych wartości, jakie niesie z sobą rajd. Nie wystarczą już kolorowe plakaty i entuzjastyczne artykuły w prasie, by ukryć prawdę o „Kormoranie”. Do biura akcji nadchodziło wiele wyrazów poparcia. Pochodziły od różnych osób młodszych, starszych. Niestety, ludzie ci nie zdecydowali się na czynne zmanifestowanie swoich poglądów i odczuć. Nie ulega jednak wątpliwości, że coraz częściej rajd „Kormoran” jest postrzegany na Warmii i Mazurach jako rzeczywiste zagrożenie dla przyrody, jako impreza niepotrzebna, z gruntu obca dla regionu relatywnie mniej zniszczonego ekologicznie od większości innych w Polsce.

Kormoran - tak od wieków nazywa się pięknego ptaka, między innymi zamieszkującego podolsztyńskie okolice. I to wystarczy. Ten drugi „Kormoran” powinien jak najszybciej zniknąć (przynajmniej w obecnej postaci). Dość, że będziemy go wspominać jako niechlubny przykład czysto przedmiotowego traktowania przyrody przez człowieka.

A jak było na samej pikiecie? Po pierwsze tzw. kibice. To ich jest zwykle najwięcej przy rajdowych trasach. Znajdując się w okolicach pikiety ludzie ci niejednokrotnie zamieniali się w specjalistów od edukacji ekologicznej i próbowali uczyć nas uczestników akcji STOP KORMORAN - na czym polega prawdziwa ochrona przyrody.

„Nie stójcie na trawie, bo ją niszcycie!” - było to w lesie. „Posprzątajcie ten las, przecież jest tak zaśmiecony!”. „Zajmijcie się miejskimi autobusami, to one trują, a odczepcie się od tych samochodów” słyszeliśmy od tych samozwańczych nauczycieli. Bardziej wnikliwi oceniali, wydając nam przy tym świadectwa moralności: „Buty mają ze skóry, więc są dwulicowi”. W oczach tych znawców ekologii byliśmy zupełnymi i na dodatek zaściankowymi ignorantami: „...jeżeli rajdy organizują w Finlandii, gdzie ekologia jest super, to i u nas mogłyby być choćby co miesiąc”.

Poza owymi kibolami trasę rajdu oblegali ludzie w mundurach - policyjnych oczywiście. Zdarzały się całe „zmasowane oddziały” w kompletnym wyposażeniu i w pełnej gotowości do akcji. Ktoś zauważył (choć mam nadzieję, że się mylił), że w dniach rajdu Olsztyn był miastem bardzo „bezpiecznym dla złodziei i innych przestępców, gdyż cała miejscowa policja zajmowała się tym nieszczęsnym „Kormoranem” i niczym innym. Trzeba jednak przyznać, że policjanci opowiadali się za pełnym pluralizmem: „Każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów” i otoczyli nas troskliwą opieką: „Włos wam tutaj z głowy nie spadnie”.

Bywało i tak: matka mówi do kilkuletniej córki, wyjaśniając sens naszego protestu: „Oni tu stoją, bo rajd niszczy przyrodę”. I o to chodzi.

Grzegorz K. Wojsław